

WYŚCIÓŁKA PRAWY SZUFLADY IJONA TICHEGO

TYMOTEUSZ SKIBA

Wydział Filologiczny
Uniwersytet Gdański

Z dumą oddajemy w ręce czytelników pierwszy tom *Pism zebranych* Ijona Tichego, w pełnym opracowaniu krytycznym, za którym stoi armia tichologów z Uniwersytetu Cambridge, pracujących przy czynnym udziale szwajcarskiego Wydziału Fizyki na IMD oraz naukowców z Massachusetts Institute of Technology. Za opracowanie graficzne edycji odpowiada grupa specjalistów z PKD (Painting Keystone Development), którzy nie tylko zaprojektowali krój pisma i inicjałów, ale także rozkładówki z mapami gwiazdnych podróży. Wydanie zostało obite żywą skórą marsjańskiego Wuba, która wydaje się jedynym materiałem godnym największego ze współczesnych podróżników i literatów, będącego współczesnym Krzysztofem Kolumbem i Juliuszem Verne'em w jednej osobie.

Książka otwierająca Tichowskie *opera omnia*, którą czytelnik trzyma właśnie w ręku, stanowi pierwszy tom jedynie pod względem chronologii wydawniczej, gdyż jest to w istocie wolumen siedemdziesiąty siódmy serii, skupiający nieznanne podróże rządu rdzennego – a więc takie, zgodnie z terminologią profesora Kaczana [411-414], które nie wychodziły poza obręb domostwa Tichego. Wyprawy do ogródka oraz słynnego sklepu z błyskawiczną jajecznicą (a więc przyrdzenne) opisane zostaną w tomach 78–80, których wydanie zostało już zapowiedziane jako następne w kolejności – a więc możemy się ich spodziewać w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat. W tomie niniejszym natomiast przedstawiamy czytelnikowi zarówno utwory nigdy niepublikowane, jak i klasyczne przypowieści o przyziasnych gaciach astronautycznych Armstronga, który zamiast o wielkich krokach ludzkości myślał o łaskoczącym kroczu¹. Te ostatnie filozoficzne rozważania

autora, które ten snuje w drodze z łóżka do lodówki, rozpoczynają cykl tak zwanych praw Tichego – w tym między innymi o swędzeniu, o pustej lodówce, o niedziałających przyciskach termosu do kawy, o skretyniałych pociotkach Tarantogi i tym podobne – z których dosłownie wszystkie aspirują do miana arcydzieł, prawdziwych perełek literatury podróżniczej, czego najlepszym dowodem kultowy opis wyprawy do piwnicy, której, jak się okazuje, Tichy nigdy nie posiadał.

Celem niniejszej edycji jest popularyzacja dorobku wielkiego pisarza i odkrywcy osiemdziesięciu tysięcy czterech globów (złośliwy Tarantoga specjalnie odejmuje Tichemu jedną planetę, której odkrycie przypisał zapewne sobie), ostateczne zebranie wszystkich jego dzieł, eliminacja zanieczyszczeń i niezliczonych błędów łapczywych wydawców (patrz: wydanie Tarantogi) oraz przedstawienie ich czytelnikom i literaturoznawcom, nareszcie w formie zgodnej z ostateczną intencją autorską. W niniejszej edycji usunęliśmy powielane bezrefleksyjnie przez wszystkich *lapsus calami* Tichego, błędy kopistów, pomyłki zecerów, interwencje cenzorów, zjawiska „obcej ręki” ukazujące próby manipulowania tekstem czy też objawy procesu nazywanego w hermetycznym, acz klarownym metajęzyku edytorstwa „starczym zniedołężnieniem” autora [Górski 88]. Całkowity aparat krytyczny wraz z kompleksową dokumentacją tekstologiczną, pełnym wykazem wprowadzonych poprawek, odmian tekstu i niezbędnych koniektur przedstawi dwudziestotomowy aneks do dzieł zebranych Tichego, którego wydanie zaplanowano jeszcze w tej erze Pulsacji Kosmicznej.

Edycja ta ma ambicję stania się fundamentem nowych odczytań twórczości mistrza gwiazdnej żeglugi, a zarazem przyżmienia dotychczasowych wydań, w których roi się od błędów i nieścisłości. Głównym oskarżonym jest w tej mierze Astral Sternu Tarantoga,

¹ Publikowane w przeszłości, niezgodnie z intencją Tichego, jako część *Pokoju na Ziemi*.

już dawno wyrzucony z Komitetu Redakcyjnego Wydania Dzieł Wszystkich Ijona Tichego. Aby oczyścić ni-niejszą serię z wszelkich oszczerstw, jakie z pewnością zostaną rzucone w naszą stronę, sprawa ta, wzbudzająca od lat kontrowersje, wymaga w tym miejscu kilku ważnych wyjaśnień. Otóż u zarania projektu, krótko po odejściu Tichego², Tarantoga z uwagi na wieloletnią znajomość z wielkim podróżnikiem (nie trzeba chyba przypominać, że względy naukowe nie były brane tutaj pod uwagę – bo przecież co profesor zoologii gwiazdnej może wiedzieć o literaturze?) został włączony do Rady Naukowej Instytutu Tichologicznego, a następnie do ścisłego Komitetu Redakcyjnego Wydania Dzieł Wszystkich. Szacowne grono naukowe mówiło wówczas jednym głosem – dość tandetnych paperbacków odbijanych naprędce na atomowych powielaczach. Tichemu należy się porządne wydanie krytyczne. Kilka miesięcy po głosowaniu i wpisaniu do statutu Instytutu misji wydania edycji krytycznej, której zapis powoływał do życia Komitet Redakcyjny, Tarantoga wbił wszystkim nóż w plecy. Wykradłszy rękopisy *Podróży ósmej* i *Podróży dwudziestej ósmej*, postanowił wydać *Dzienniki gwiazdowe* – ale żeby to jeszcze na własną rękę... nie, we *Wstępie* przemawia w imieniu Komitetu Redakcyjnego oraz Rady Naukowej Instytutu! Z rozpędu wymieniając nawet tych niewinnych poczciwców z kwartalnika „Tichiana”, którzy także dowiedzieli się o wszystkim z prasy. Tarantoga nie byłby sobą, gdyby na pierwszym miejscu nie wymienił swojej pożałowania godnej *Alma Mater*, czyli Uniwersytetu w Fomalhaut – który z całym przedsięwzięciem nigdy nie miał nic wspólnego.

Ale już prawdziwą bezczelnością Tarantogi było oczernienie *Podróży dwudziestej szóstej*, którą jego koledy z Fomalhaut uznać mieli za apokryf. Przypomnę tylko, że jeden z autorów tej rewelacji, opublikowanej w „Tichianach”, drukujących wszystko o Tichym jak leci, niejaki Edward Marian Sianko, to ojciec Krzysztofa Sianki – sekretarza profesora Tarantogi. W tym świetle zrozumiałby staję się styl rozprawy, który mógłbym określić mianem klasówki odpisanej na kolanie od kolegi z ławki. Także w innym przywołanym przez profesora tekście Sianki – jakby brakowało w kraju tichologów! – odnajdujemy błąd w samym tytule. Wyniesione chyłkiem z Instytutu podróże pochodziły oczywiście nie z lewej szuflady biurka Tichego, ale z prawej szuflady jego komody – a to już jest różnica o kapitalnym znaczeniu dla każdego, kto choć w minimalnym

stopniu interesuje się życiem i rozkładem domowych mebli Ijona Tichego.

Wracając do *Podróży dwudziestej szóstej i ostatniej* – Tarantoga przekonuje nas, że to fałszywka, podpierając się wypocinami Sianki, co uzupełnia komentarzem, jakoby od dawna to już wiedział (oczywiście Tarantoga zawsze wie wszystko najlepiej), że względu na nieścisłości względem Odołęgów (pisanych przez „I”, a nie przez „l”). Czy jedna literówka może zanegować autentyczność całej wyprawy? Przecież Tarantoga sam jest jednym z bohaterów owej wyklętej podróży, dlaczego więc nie przedstawi własnej wersji poznania z Tichym? Widocznie ten temat jest dla niego niewygodny. Muszą istnieć świadkowie, najprawdopodobniej wysoko postawieni przedstawiciele Biura Nawigacji Kosmicznej, którzy mogliby szybko ukrócić konfabulację profesora na ten temat. Trzeba docenić sprytny wybieg profesora, który woli wyrzucić z kanonu całą *Podróż dwudziestą szóstą*, niż wpłatać się w niejasne tłumaczenia. My jednak opublikujemy tę podróż na równych prawach, aby każdy mógł się dowiedzieć, jak wyglądało pierwsze spotkanie Tarantogi z Tichym³ i kto kogo wprowadził w błąd w kwestii Odołęgów, Gorgotów, Muciochów i całej Meopsery.

Jeśli ktoś jeszcze nie pozbył się złudzeń co do osoby Szanownego Pana Profesora Tarantogi, to proszę zwrócić chociażby uwagę na złośliwości, jakie ten kieruje pod adresem tragicznie zdeintegrowanego Tichego, kiedy jego ostatnia patelnia nie zdążyła jeszcze ostygnąć. Określenie „gwiazdokrażca”, poprzez skojarzenie z pejoratywnym „domokrażcą”, spycha Tichego, wybawiciela kosmosu, do roli namolnego i wstrętnego typka spod ciemnej gwiazdy, który narusza mir domowy prywatnych planet. Określenie „łowca meteorów i komet” sugeruje, jakoby Tichy swoich czynów dokonał z niskich pobudek materialnych, jakby nie był nieustraszonym obrońcą życia wszechkosmicznego, ale najemnym zbirzem – łowcą właśnie, łowcą głów, androidów, czarownic... Dalej następują kolejne zakamuflowane złośliwości Tarantogi. Przywołanie doktoratów *honoris causa* ma uprzytomnić wszystkim, że to nie był naukowiec *sensu stricto*, jakim jest on sam, wielki geniusz Tarantoga. Otóż Tichy przewyższał go talentem nie tylko pisarskim, ale także pod względem intelektualnym, ciężko jednak zdobywać tytuły naukowe, kiedy wszechświat wciąż potrzebuje pomocy. Żyjący w ciepłym schronieniu Tarantoga mógł sobie

² O dezintegracji Tichego na skutek awarii maszyny do rozbijania jajek za pomocą plazmy, która wystąpiła na pokładzie statku Gambrinus znajdującego się w przestrzeni kosmicznej systemu gwiazdy van Maanena zob. [Zazul 80-111].

³ Notabene spotkanie to odbyło się podczas tzw. podróży „ostatniej”, co musiało być dla profesora znaczną ujmą. Jakim cudem mógł bowiem Tichy dokonać tych wszystkich wspaniałych rzeczy, nie znając wcale profesora Tarantogi? Ano mógł i dokonałby może jeszcze większych, gdyby nie kręactwa i krecia robota cwaniaka z Fomalhaut.



z bezpiecznych pozycji zoologii gwiazdnej, którą nikt poważny się w gruncie rzeczy nie interesuje, nabijając tytuły, podczas kiedy jego kolega narażał życie w imię nauki – wypróbując przy tym felerne wynalazki tego konstruktora z bożej łaski.

Przytyki Tarantogi pod adresem Komitetu Redakcyjnego pomijam („tych, którzy mi przeszkadzali, nie wymieniam” – otóż tak, panie Tarantoga, usiłowaliśmy powstrzymać kradzież tekstów Tichego i ich nielegalną publikację). Zwracam jednak uwagę na prawdziwą perfidię, wprost obrzydliwą, którą jest porównanie Tichego do Muenchausenów, Gulliwerów, Alkofrybasów czy jakichś Masłobojników – postaci na poły lub całkowicie fikcyjnych, jakoby sam Tichy był też jedynie postacią literacką. Puentą tego zabiegu Tarantogi, drugim aktem tej paszkwilanckiej komedii jest ostatni

akapit *Wstępu*, w którym przypomniane zostają nieśmieszne brukowe plotki, niegodne uwagi żadnego naukowca (nawet takiego z Fomalhaut), jakoby autorem *Dzienników gwiazdowych* był niejaki Lem. Oczywiście Tarantoga odcina się od tych plotek (cóż za perfidia!), ale wałkuje je przez pół strony, żeby zaszczyć u czytelnika wątpliwość. Sprawa jest jaśniejsza od Alfa Centauri, a prasa rozdmuchała ją po pamiętnej kallotomii na Księżycu (media plotkarskie i śniadaniowe, jak to zazwyczaj bywa, przeszły szybko od rozdwojenia Tichego do jego całkowitego braku – koniec zagadki).

Ktoś mógłby zapytać: „Wszystko ładnie, pięknie, ale po co Tarantoga, znany przyjaciel Tichego, miałby się teraz na nim mścić?”

Po pierwsze, Tarantoga nie był przyjacielem Tichego. Ta przyjaźń działała tylko w jedną stronę.



Tichy z zamiłowania do wyzwania robił przyjemność profesorowi i wypróbowywał jego felerne wynalazki. A gdy te okazywały się buble lub śmiertelnie groźną pułapką, Tichy powstrzymywał się od cierpkich uwag i unikał profesora, aby temu nie było przykro. Przykładem spowalniczą czasu z *Podróży dwunastej*, którą kochany Tichy, wierzący w każdego człowieka, choćby w największego hipokrytę, zakończył słowami: „Żałuję tylko, że nie posiadam umiejętności fantazjowania, bo nie musiałbym wówczas unikać spotkań z Tarantogą i mógłbym, nie urażając go, zmyślić jakąś bajeczkę pochlebającą jego talentom wynalazczym”. To oczywiście kurtuzja ze strony Tichego, który miał dar fantazjowania, ale nie miał w zwyczaju kłamać – w przeciwieństwie do jego, pożałuj Boże, kolegi Astrala (nie jest to oczywiście prawdziwe imię profesora, które tak naprawdę brzmi Zdzisław). Prawdziwy, skrywany stosunek Tichego do Tarantogi objawia się po wspomnianym nieszczęśliwym wypadku na Księżycu, kiedy dwie półkule mózgu podróżnika wszech czasów zostają rozdzielone. Usamodzielniona prawa półkula mózgu, skrywająca do tej pory treści podświadome, znalazła do wyrażania swych myśli narzędzie w postaci lewej strony ciała Tichego. W pobliżu Tarantogi lewa część twarzy planetokrywcy wszech czasów zaczynała naśmiewać się z rozmówcy i robić do niego perskie oko. Dostojny i pompacyjny profesor Fomalhaut (tam innych nie ma) poczuł się nagle nagi, zdekonspirowany, ale oczywiście szybko przeszedł do kontrataku – po raz kolejny stosując chwyt poniżej pasa – i to właśnie Tichemu zarzucił nieczne zamiary i udawanie przyjaźni (Boże! Widzisz i nie grzmisz!). Ale posłużmy się wyimkiem z relacji Tichego zatytułowanej *Pokój na Ziemi*: „Zdenerwowała go moja mimika lewostronna, bo robiłem do niego wciąż perskie oko. Tłumaczyłem mu wprawdzie, że to nie ja, że to tylko prawa półkula mego mózgu, nad którą nie panuję, on jednak, zrazu uśmierzywszy się nieco, znów wszczął pretensje, bo palnął, że nie wszystko jest w porządku. Nawet jeśli w mym jednym ciele jest mnie dwóch, to z tych szyderczych i sarkastycznych min, jakie połowicznie wycinam, widać jak na dłoni, że już uprzednio musiałem co najmniej po części żywić do niego animozję, ujawniającą się obecnie jako czarna niewdzięczność, on zaś mniema, że albo jest się przyjacielem na całego, albo wcale. Pięćdziesięcioprocentowa przyjaźń nie jest w jego guście”.

Czy doprawdy należy tłumaczyć skalę bezczelnej hipokryzji kryjącej się w tej wypowiedzi? A co na to nasz, Bogu ducha winny, Tichy? Mógł wówczas wyłożyć wszystko na stół, zdemaskować Tarantogę i jego niskie pobudki. Ale nie, ten anioł wcielony, altruistyczny bohater naszych czasów, kupił sobie opaskę na oko,

aby ten drań Tarantoga mógł w spokoju kontynuować swoje nieczne procedery.

Jednak i ze strzępków wypowiedzi Tichego, usiłującego chronić „dobre” imię Tarantogi, można wyciągnąć wiele wniosków dotyczących prawdziwej natury tego wynalazcy od siedmiu boleści. Podczas wnikliwej lektury początkowych partii *Podróży dwunastej*, Tarantoga okazuje się nie tylko cwaniakiem produkującym bezsensowne wynalazki (jak niezapalające się zapalki), które powiela masowo i odsprzedaje ciemnocie, ale także fałszerzem (banknoty z poziomą ósemką) zmuszającym dzieci do niewolniczej pracy w jego małych elektrowniach, zaopatrujących jego sprzęty domowe w darmowy prąd. Wszystko podyktowane chytrą chęcią, żądzą pieniędzy, sławy, luksusów. Przegalopowałem? Przesadziłem? Niechże ostatecznym argumentem przekonującym największych orędowników szlachetności Tarantogi (choć wątpię, aby tacy się jeszcze ostali – przecież nawet aparatczyk Edward Sianko musi wiedzieć, z jaką hieną ma do czynienia) będą najnowsze posunięcia wydawnicze profesora. Nowe podróże Ijona Tichego? Kolejne wykradzione dokumenty? Nie! Skądże! Faza oczerniania Tichego dobiega końca. Teraz pan profesor publikuje nareszcie „wybitną” literaturę. O czym mówię? O *Dziennikach gwiazdowych Astrala Tarantogi!* Niemożliwe? Ależ tak! Premiera przygotowywana jest z wielką pompą, oczywiście sfinansowaną przez krętaczy z Uniwersytetu Fomalhaut⁴ – a więc za pieniądze podatników.

Na szczęście i my mamy swoje sposoby i znajomości, dzięki czemu znamy już we fragmentach to „dzieło”, a w zasadzie autoparodystyczną laurkę Tarantogi, która ze wstydu ukryła się w formie literatury podróżniczej. Dotarliśmy jedynie do czterech tekstów zatytułowanych: *Wyprawa profesora Tarantogi*, *Czarna komnata profesora Tarantogi*, *Dziwny gość profesora Tarantogi* oraz *Godzina przyjęć profesora Tarantogi*. Całość niezmiernie słaba literacko, napisana samymi dialogami – co wypukła braki warsztatowe autora (jaki wynalazca, taki pisarz), całkowicie pozbawionego wyobraźni epickiej. Z *Dziennikami* Tichego *Dzienników* Tarantogi nie ma nawet co porównywać. Równie dobrze można by porównywać stos atomowy z rakiety Ijona podczas pełnego ciągu z niezapalającymi się zapalkami profesora. Zdobyte przez nas fragmenty *Dzienników* Tarantogi mówią jednak sporo o mentalności tego gryziopiórka.

Pierwszy utwór *Wyprawa profesora Tarantogi* stanowi próbę dekonstrukcji Tichowskiego bohatera poprzez całkowite zaprzeczenie i ośmieszenie jego metody poznawczej – którą było podróżowanie

⁴ Czy warto jeszcze wspominać, że w najgorszym z koszmarów, opisanym w *Podróży ósmej*, Ijonowi Tichemu śnią się właśnie potwory z Fomalhaut?

statkiem kosmicznym. W tym celu Tarantoga przedstawia czytelnikowi Peregrynator – wynalazek zaginający przestrzeń. Dzięki niemu (oczywiście to czysta fikcja, nic takiego w rzeczywistości nie ma prawa istnieć) może podróżować do najodleglejszych galaktyk, nie ruszając się z własnego fotela. Przytoczmy fragment, aby zobaczyć, z jaką ironią wypowiada się o podróżach Tichego jego domniemany przyjaciel, jak z każdego słowa wypływa jad skierowany w jednego z najwybitniejszych przedstawicieli ludzkości.

PROFESOR: ...odkryłem nowy sposób podróżowania w Kosmosie!

CHYBEK: Nowy? A rakieta?

PROFESOR: Bez rakiety. Moją metodą można przenosić się z miejsca na miejsce bez jakichkolwiek pojazdów, okrętów, samolotów czy statków gwiazdnych...

CHYBEK: Zupełnie bez?

PROFESOR: Najzupełniej. Za pomocą mego aparatu można podróżować do gwiazd, nie ruszając się z tego pokoju.

Cóż to za niewiarygodne zniewagi, kalumnie, jakich nie powstydziliby się sam Zoilos z Amfipolis. Czy muszą jeszcze dodawać, że obrońcą racji Tichego (jeśli wręcz nie samym Tichym) uczynił Tarantoga głupkowatego, chciwego, prostackiego magistra Chybka, na którego tle Tarantoga prezentuje, w dalszym toku opowiadania, doskonałość i szlachetność własnej osoby? Wszystko to są zabiegi prostackie, ordynarne, demagogiczne – ale jakże skuteczne w dzisiejszych czasach. Zwróćmy uwagę, jak ten pisarzyna podkreśla swoją uczciwość, kiedy zabrania Chybkowi kradzenia jaj od wiejskiej baby z innej planety. Jak uwypukla swój takt i dobre wychowanie, przedstawiając nam sylwetki kosmicznych chamów. A kiedy dostaje od Boga maszynkę do spełniania życzeń (cóż za fabularny nonsens!), kategorycznie sprzeciwia się pokusie władzy i bogactwa, które to pobudki przypisane zostają oczywiście Chybkowi-Tichemu.

Kolejne utwory skupiają się mocniej na osobie Tarantogi. Sytuacja ta nie dziwi, wiemy przecież, że nasz narcyz na równi upodobał sobie laudacje i laurki wobec własnej osoby, jak i oszczerstwa względem innych. Koncept przedstawiony w *Czarnej komnacie profesora Tarantogi* wprawił w osłupienie nawet autora niniejszych słów, który po Tarantodze spodziewał się już wszystkiego. W pokracznym detektywistycznym tonie Tarantoga snuje wizję kultury i cywilizacji, której jedyną podporą, autorem i twórcą jest nie kto inny jak sam Astral Sternu Tarantoga! Widocznie profesor nie mógł pogodzić się z myślą, że tyle niezwykłych odkryć

dokonano w przeszłości bez jego udziału – a jemu pozostały już tylko proszki do formowania chmur i płyny do wywabiania wspomnień. Zmiana tej nieciekawej sytuacji okazała się możliwa w literackiej fikcji, bo tak należy nazwać te pseudodzienniki – a dokładniej dzięki wynalezieniu wehikułu czasu (*Czarna komnata*), który umożliwił profesorowi odnajdywanie największych geniuszów z historii ludzkości. Ci ostatni, w zetknięciu z profesorem Uniwersytetu Fomalhaut, okazują się oczywiście kompletnymi idiotami. Tarantoga, obrońca ludzkości od siedmiu boleści, postanawia uratować cywilizację w pojedynkę: „Kant podpisał fałszywy weksel – muszę go wykupić. Kopernik znów nawet słyszeć nie chce o tym, że Ziemia krąży wokół Słońca – powiada, że to sprzeczne z teologią! A czy pan wie, ile kosztowało mnie namówienie Kolumba do odkrycia Ameryki? Dziś, tu, przed godziną żyłowałem mnie, że wprost strach! A czy pan wie, co zrobił Pitagoras, ta świnią? I ja, ja jeden muszę zastąpić tych wszystkich osłów!” Itd...

Koncept wprost wyborny – przedstawienie samego siebie w roli altruistycznego obrońcy ludzkości, a zarazem największego geniusza w dziejach, przyćmiewającego wszystkie postaci uważane do tej pory za wybitne. Apogeum tego obrzydliwego narcyzmu objawia się w *Dziwnym gościu profesora Tarantogi*, kiedy nasz „dobroczyńca” dowiaduje się, że w przyszłości jest czczony jako bohater, a jego imieniem nazywane są „przyjmy na Marsie”.

Ale otóż pojawił się w tak obmyślanym opowiadaniu jeden zgrzyt, który wyczuł nawet sam Tarantoga. Skoro mowa jest o najwybitniejszych postaciach w historii, to nie sposób nie powiedzieć znowuż o Tichym, którego postać z definicji pojawia się w każdym umyśle cywilizowanego człowieka po wypowiedzeniu słowa „geniusz”. Ale nasz chytry lis nie byłby sobą, gdyby tej niefortunnej okoliczności nie przekuł na własną korzyść. O Tichym oczywiście wprost mówić nie może, dlatego decyduje się na prostacką, wulgarną nawet aluzję poprzez przywołanie postaci Szekspira. Po przeszukaniu całej XVI-wiecznej Anglii (ciekawym, jakim sposobem) okazuje się, że Szekspir nigdy nie istniał. Aby ratować jego spuściznę, Tarantoga posyła w miejsce wybitnego dramaturga niejakiego Kinsella, żeby ten ręcznie przepisywał wszystkie jego dzieła i wydawał pod nazwiskiem William Szekspir. Uważny czytelnik od razu się orientuje, że nie o Szekspira tu chodzi, ale właśnie o Ijona Tichego, którego nieistnienie od pewnego czasu sugeruje Tarantoga, i nie o Kinsella – ale właśnie o podstawionego na jego miejsce Lema...

Nagromadzenie bredni w *Dziennikach gwiazdowych Tarantogi* przytłacza i ostatecznie może pochłonąć i przekonać do siebie niejednego czytelnika. Autor, poprzez szereg grafomańskich przypowieści,

łopatologicznie próbuje przekonać nas, że jest postacią wybitną i nietuzinkową. Ot, choćby co jakiś czas używając zwrotów typu: „a ja jestem bardzo, wprost niezwykle inteligentny, wie pan” (*Dziwny gość profesora Tarantogi*). Jednak i nasz szczywany lis popełnia błędy, odsłania się w pewnych fragmentach, w których wychodzi na powierzchnię cała jego brzydota. Tak się dzieje we fragmencie historii o dziwnym gościu z przyszłości, kiedy na skutek interwencji profesora pobity zostaje jeden z pracowników szpitala. Oburzonemu ordynatorowi literacki Tarantoga odpowiada: „Nawet gdyby dziesięciu waszych prymariuszy wyzionęło ducha, nie należy być niegrzecznym”. Niby nic, a jednak! Taki

właśnie jest Tarantoga, który ze spokojem może patrzeć na śmierć dziesięciu ludzi, jeśli może się ona przysłużyć do jego chwały. Klapki z oczu, drodzy czytelnicy.

Tekst niniejszy, inicjujący pierwszy tom, a zarazem fundujący luksusowe wydanie *Pism zebranych...*, zakończy, mam nadzieję, spór o Astrala (właśc. Zdzisława) Tarantogę. Jeśli pozostał ktoś, kto nadal wierzy i ufa temu naciągaczowi, to musi to być nikt inny jak Ijon Tichy.

Profesor Allan Shapiro
Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
Wydania Dzieł Wszystkich Ijona Tichego •

LISTA PRAC CYTOWANYCH

Górski, Konrad. *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. PWN, 1975.

Kaczan, Jan Maria. *Systematyka ruchów odśrodkowych. Orbitalna teoria węzłowości na podstawie wypraw Ijona Tichego*. Ossolineum, 2063.

Zazul, Stefan. *Tichunkulus – czyli jak odtworzyć Tichego z kupki popiołu i odcisków na patelni*. Uniwersytet Miskatonic, 2084.

ABSTRACT

IJON TICHY'S RIGHT DRAWER LINING

TYMOTEUSZ SKIBA

The fictitious introduction to *Collected works of Ijon Tichy* tells the story of publishing adventures of *The Star Diaries*, in which, to the utmost surprise of many tichologists, Astral Sternu Tarantoga plays not a very noble role. The story Ijon Tichy's right drawer lining demythologises the character of Tarantoga, who has been to date regarded as a dear friend of the great traveller, it uncovers his immoral actions and egotistic tendencies. The question

is whether it is for sure a just assessment, formulated by professor Allan Shapiro, associated with the mysterious Lunar Agency.

Keywords: Ijon Tichy, professor Tarantoga, Apocrypha, fictitious introductions, *Imaginary Magnitude*, *A Perfect Vacuum*